

21 GRUDNIA 1840.

## PRZYMÓWIENIE SIĘ MORAWSKIEGO TEODORA

W TOWARZYSTWIE LITERACKIEM POLSKIEM, W PARYŻU.

DNIA 29 LISTOPADA 1840.

Są dnie w roku, poświęcone od kościoła na pobożne roz-  
pamiętywania. Są to dnie pokuty i poprawy, a razem dnie  
pociechy dla wiernych: bo za pokutą i poprawą idzie zbawie-  
nie.

Gdyby rzeczy świeckie ze świętymi mieszać się godziło,  
w poczet takich dni policzyłbym, odkąd Ojczyzna leży w śmier-  
telnym letargu, wszystkie nasze uroczystości narodowe, te na-  
wet które w nas najradośniejsze wspomnienia obudzają. Nie  
masz dni wesela, dla sierot w żałobie. Przyjdzie czas, dadzą  
to nieba, kiedy dzień, którego pamiątkę dziś obchodzimy,  
przypominać nam będzie samą tylko chwałę — chwałę nie-  
śmiertelną — młodzieży i rycerstwa naszego. Ale, dopóki  
żyjęm w sieroctwie, bez matki, przystoi nam, żal raczej, niż  
radość. Nie ubliżę przeto i ja celowi uroczystości dzisiejszej,  
kiedy, od wspomnień chwały, odniosę myśl moją do wspo-  
mnień smutku, do przyczyn upadku Ojczyzny naszej.

Zgubiły Polskę własne jej winy, — zginęła nierządem....

Zgodni już powszechnie w uznaniu przyczyn upadku, cze-  
muż nie jesteśmy równie zgodni co do sposobów podźwignie-  
nia Ojczyzny! Czemuż nie idziem wszyscy za śladem ojców,  
co na złe patrzali, a palcem że tak powiem, dotykając się  
złego, wytknęli nam najbezpieczniejszą zapewne drogę zba-  
wienia!

Nieszczęście chciało, że ojcowie nasi, upamiętawszy się za  
późno, wtenczas dopiero krzając się poczęli około ratunku  
Ojczyzny, kiedy już rak nierządu roztoczył jej ciało. W tej  
samej chwili, na zachodzie Europy, naród, z którym nas od-  
wieczne związki łączą, zajmował się także wewnętrzną napra-  
wą rzeczy publicznej. Naród ten rozwalniał karby porządku,  
kiedy przeciwnie, ojcowie nasi usiłowali je ścieścić. Jak ojcom  
naszym, tak Francji, stanęły na przeszkodzie sąsiednie mo-  
carstwa. Potężny, zwyciężki opór przeciw obcej napaści, od-  
znaczył tę nadzwyczajną epokę dziejów francuskich; Polska  
uległa przemocy!... osłabła więc ufnosć w środki ojców na-  
szych, a rozkrzewiła się wiara w środki i w mądrość reforma-  
torów francuskich. Ale rzeczpospolita francuska odziedziczyła,  
po monarchji, owoce kilku wieków rządności — rząd gotowy,  
jędrny, państwo zamożne, ludne, światłe, przemysłne, opa-  
trzone licznym wojskiem, ziemię opasaną silnymi twierdzami,  
bogata w zbrojownie, w zasoby wojenne; nasi zaś reformato-  
rowie, objawszy smutną po rzeczpospolitej puściznę, począć  
musieli doświadczenia swoje na ziemi wyniszczonej od nierzą-  
du, zdziczałej, wyludnionej, na państwie bez wojska, bez bro-  
ni, bez twierdz, bez granic warownych, na narodzie bez jedno-  
ści, rozpuszczonym, niekarnym, schorzałym! Jest to względ  
— że inne przemiłczę — którego pominać nie można, kiedy  
idzie o porównanie dzieł rewolucji francuskiej, ze smutnym

końcem patryotycznego przedsięwzięcia narodu polskiego. Nie  
sądźmy więc o rzeczy ze samych skutków (1).

Na zwaliskach feudalizmu powstała we Francji dzielna wła-  
dza królów. Mocą potęgi swojej związała w jedną, nierozera-  
waną całość, różnorodne członki szerokiego kraju, starła dę-  
mę możnych, wysuszyła tym sposobem najgłówniejsze źródło  
niemocy, — źródło niesnask i wojen domowych, — lud wy-  
zwoliła z poddaństwa, i wyniosła państwo na czoło mocarstw  
świata. Ale, jak to często się zdarza tym których upoi pó-  
wodzenie, skoro dobiegli do szczytu, zapomnieli królowie fran-  
cuscy o swoim początku i przeznaczeniu. Byli środkiem, nar-  
zędziem — najszlachetniejszym narzędziem opatrności, —  
zdało im się, gdy pomyślność podsycała ich dumę, że są celem  
państwa: zamiast zostać przewodnikami narodu, zachciało im  
się być panami jego. Nastąpił wiek gwałtów, Bastylji, — wiek  
swawoli królewskiej... Rewolucja francuska była więc reak-  
cją przeciwko nadużyciom władzy, której powściągnięcie,  
ograniczenie było naturalnym jej celem, wolność stała się ha-  
słem Francji.

Przeciwny cel założyć sobie musieli ojcowie nasi, bo inne,  
zupełnie odmienne, były potrzeby Polski. Nie w nadużyciach  
to władzy, ale owszem w jej bezsilności leżało główne niebez-  
pieczeństwo Ojczyzny naszej. U nas, już prawie od siedmiu  
wieków, sami królowie wyzuli się dobrowolnie z nieogranicz-  
onej władzy. A, od szesnastego wieku począwszy, majestat kró-  
lewski w Polsce, był to już tylko ślad dawnego znaczenia:  
*magni nominis umbra!* Nie przedsięwzięli zatem Polacy, i ro-  
zumnie, przedsiębrać nie mogli, ścieśnienia władzy rządowej,  
która była upadła; lecz trafiwszy owszem na przeciwny szko-  
puł, przeciwko niemu obrócić musieli zabiegi swoje.

W miarę jak nikły prawa korony, pomnażały się u nas pra-  
wa *obywatela*. Rosła wolność, to jest potęga indywidualna,  
wpływ prywatny, osobisty, a upadała władza publiczna, potę-  
ga narodu. Wnet też pochlebstwo tam się obróciło, kiedy było  
panowanie: a jako gdzieindziej król, tak w Polsce obywatel-  
skie sejmiki miały swoich dworzan. Nie było możnych fawo-  
rytów, ale za to mieliśmy ludzi popularnych. Krzewiły się  
więc zwodnicze teorje, (2) potakujące interesowi indywidual-  
nemu, egoizmowi — owoc nikczemnego pochlebstwa! — a  
niknął duch poświęcenia się. Przynajmniej dworactwo jawną  
odrazą odstręcza od siebie, i tem samem mniej jest niebezpie-  
czne; lecz popularność, *ten wrzód niewygojony w każdej rze-  
czypospolitej*, jak ją nazwał jeden z naszych ojców narodu (3),  
nosi pewien urok którym nęci i wabi do siebie. Skoro więc  
chuć oklasków i popularności, chuć wyniesienia się, rozmno-  
żyła plemię rhetorów i trybunów, wnet tak nazwana miłość  
wolności, miłość samolubna praw osobistych, miłość dobra wła-  
snego, zastępując pomalą miłość Ojczyzny, pót ją tępiła, aż  
nareszcie Ojczyzna ustąpiła zupełnie miejsca indywidualizmo-

(1) Łatwiej było, bezwątpienia, potężnej Francji, aniżeli osłabionej Polsce,  
oprzeć się przemocy sąsiadów. Ze jeden tylko szczegół porównam: w jednym  
dniu, na samą broń, rozszafowała konwencja francuska pięćdziesiąt milionów;  
cały zaś budżet Polski, roku 1791, w przewidzeniu wojny, a w śród unie-  
sień patryotycznych narodu ustanowiony, wynosił tylko 37 milionów!

(2) W rządzie wielogłowym łatwo rozburzenie uczynić, bo prostym  
• smacznie to pochlebstwo, iż też i oni rządzą i wolności swojej używać mają.  
• A lada zły język i śmiała swawolność namówi ich do rzeczy bardzo szko-  
dliwych i głupich, któremi sami się pogubią. Taki rząd ma także swoje  
• króliki.

(3) Andrzej Opaliński, Marszałek Kor. W testamentie r. 1597.

wi, a dobro publiczne dobru prywatnemu — aż przed potęgą *obywatela*, zniknęła potęga narodu. Uniknęliśmy *le bon plaisir*, to prawda! ale trafiliśmy na *liberum veto*. Ulekleśmy się władzy dziedzicznej, przywiązanej do świetności i potęgi państwa, a nie przejrzelismy że ją zastąpi obydna władza więcej dającego, że ziemię naszą zamienią w ciągły targ i w stałe bojowisko owe popularne króliki, o których nieśmiertelny Skarga przepowiedział: « że wadząc się z sobą, i jeden drugiemu za-  
« zdroszcząc, wszystko nogami w górę obróca, wszystko zepsu-  
« ją i wszystko zgubią; bo żaden z nich słuchać nie będzie dru-  
« giego, i owszem, jeden drugiemu sprzeciwić się będzie, a  
« gdy wszyscy zechcą rządzić, namnoży się ludzi takich, któ-  
« rzy potwarze zmyślając, do rozruchów i nowin namawiając,  
« siac będą wszędzie niezgodę, nic na dobro pospolite nie po-  
« mnąc, a tę łódkę, w której się wszyscy wieziem, swoim  
« biegiem chwycając, do zanurzenia ją i utopienia przywiodą.»  
Niestety! zjściło się proroctwo mądrego i bogobojnego kapłana. Trybem naturalnym, powstała na popularności i oparła się na niej duma i potęga możnych, a ta potęga wylęgła roko-  
sze, konfederacje, domową wojnę — wylęgła niezgodę, z nią niemoc narodu. Rozpusta, przedajność, przekupstwo wśród możnych; rozpusta, przedajność, ślepotą, oziębłością dla rzeczy publicznej wśród mniejszych; poddaństwo, ciemnota i nędza, wśród ludu — niedola i niemoc powszechna — taki obraz w ostatku przedstawiała Polska, nadużyciem wolności pogrążona w bezrządzie! I mogliż rozsądnie ojcowie nasi pójść tą samą drogą, którą Francja obrała? Widzieliśmy już: rewolucja francuska była reakcją przeciwko nadużyciom władzy; przeciwnie, rewolucja polska być nie mogła, chyba reakcją przeciwko nadużyciom wolności. Jeżeli więc ojcowie nasi, usiłując skrócić wolność a podźwignąć władzę, nie ocalili Ojczyzny, nie wynika ztąd, bynajmniej, jakoby fałszywym było przypuszczenie które sobie założyli, ale pewnie dowodzi to raczej, że założeniu swojemu nie odpowiedzieli dostatecznie.

Jest to w naturze każdej reakcji, że dąży zawsze do równowagi z kresem od którego rzut swój poczęła. Tak reakcja francuska, od smrot władzy wybiegłszy, wnet osiągnęła smrot wolności; dopiero co była zburzyła Bastylię wymyśloną dla podejrzanych despotyzmowi, a już ci wynałaża gilotynę dla podejrzanych wolności; na wykorzenienie tyranii powstała, a tej samej chwili zaszczepiła nową, okropniejszą jeszcze tyranję! Zdawałoby się więc, że i Polska powinaby była przebieść to koło obłędu, i tak nadużyć władzy, jako nadużyła wolności. Ale przedsięwzięcie ojców naszych było dopiero początkiem reakcji, było skromną poprawą, reformą. I nie żałujmy, że nie było właściwą, gwałtowną reakcją. Gwałtowna reakcja, — a rozumem tu przesadę w środkach — najczęściej odwodzi od zamierzenia. Jakoż nie zbawiła ona Francji, i owszem postawiła ją nad przepaścią: zbawiły Francję odrębne, nieprzewidziane okoliczności (4). A niepodległość Francji, byłaż to istotnie zagrożoną? Zagrożone były raczej, rzeczpospolita i konwencja, a konwencji i rzeczypospolitej nie ocaliła reakcja rewolucyjna, i owszem zagrzebała je pod gwałtami swoimi. Nie w tem więc szkoda, żeśmy się nie dopuścili gwałtownej reakcji: prędzej w tem żeśmy się szczerze i serdecznie do poprawy nie wzięli.

Mozolną i ciernistą jest droga poprawy; łatwa, pochyła, śliska, droga zepsucia. Wolność, jako dobro osobiste, każdy rozumie: ślepy instynkt wystarcza do jej zamiłowania; przeciwnie, potrzebę władzy, potrzebę poddania się pod wyższą wolę, cnotę abnegacji osobistej nie każdy pojmuje: dopiero rozum, zastanowienie się, miłość dobra publicznego, prowadzą do uznania tej potrzeby. Z wyobrażenia władzy, wypływa przykra powinność posłuszeństwa, a kto uznaje potrzebę władzy, przynajmniej samemu ciężki obowiązek zrzeczenia się na rzecz publiczną woli własnej, części najdroższej praw osobi-

stych, — przynajmniej obowiązek zrobienia ofiary z siebie i z praw swoich, dla dobra pospolitego. Łatwiej więc, o! nierównie łatwiej — obudzić zapał w imię wolności, tego bezpośredniego, zrozumiałego, dobra naszego, aniżeli w imię dobra publicznego, w imię wyobrażeń o potrzebie tegiej władzy dla potęgi i chwały ojczystej. Nie dziw przeto, że Francja, powstawszy za wolność, wnet wywołała gwałtowną reakcję: byłoby dziwniej, gdyby naród polski, okazał był podobny zapał dla wyobrażeń porządku, rządności, dla wyobrażeń o potrzebie tegiej i trwałej władzy. Cóż dopiero gdy wspomniem w jakim to stanie była Polska, podczas owego początku poprawy swojej! Przewrotne teorie miały czas, przez dwa wieki nierządu, zbalamucić i przeniknąć wszystkie umysły. Zepsucie przesiękło ziemię naszą. Samolubstwo, co jednym zamachem, wydarło prawa koronie i na lud wcisnęło więzy, nie łatwym było do przezwyciężenia, a jeszcze, na nieszczęście, ośmielał je żywy przykład narodu, którego nauki, obyczaje i mody, ślepo przejmować nawykliśmy. Szkoła niesfornej wolności Woltera, Helwecyusza, podkopywała zasady rządności, Leszczyńskiego, Czartoryskich, Konarskiego. Zamiast więc śmiałej, gruntownej, serdecznej, — przestano na powierzchownej poprawie, na półśrodkach. Zniesiono *liberum veto*, a nie wykorzeniono nasienia z którego wyrosło, nie wyparto się nałogów które zrodziło. Obalwisy elekcji królów, ustanowiono dziedzictwo tronu, a skutki tego jakoby rzecz niepilną — odłożono do panowań następnych (5). Przyznano ludowi prawo do opieki, ale istotne dobrodziejstwo, jakie ztąd wyniknąć miało, przekazano późniejszym dopiero pokoleniom!... Upadła też Polska: ale upadła, bo się szczerze, serdecznie, nie poprawiła; nie zaś dla tego, że nie poszła za przykładem obcym. Iść w Polsce za przykładem rewolucji francuskiej, byłoby to mięszać truciznę do trucizny, byłoby to trwać w złem, upierać się przy błędach które nas zgubiły, pielegnować i pieścić nierząd. Idąc za przykładem francuskim, naród polski, miasto ocalenia siebie, dałby tylko dowód, że daremnie byłoby spodziewać się od niego poprawy, że stracona nadzieja, aby mogli kiedyś podźwignąć Ojczyznę i podnieść ją do świetności i potęgi jaką kwitnęła w wiekach rządności swojej.

Szczerza, serdeczna poprawa nie zależy na samej zmianie tego lub owego prawa, albo na samem wysadzeniu władzy na czoło państwa, ochrzczonej szczytnem imieniem, opatrzonej obszernymi atrybucjami. Nie; nie mylmy się, bo błąd ten drogo przypłacilibyśmy. Gdyby tak było, niestusnie prawie obwinialibyśmy przodków naszych o nierząd. Alboż to brak owało władzy Ojczyźnie naszej? Jeśli bezsilni byli królowie, toż nie mieliśmy wszechwładnych Sejmów? A jeśli zrywanie sejmów przywodziło je do niemocy, wszakże były wszechmocne Konfederacje, które Sejm skutecznie zastąpić mogły. W bezkrólestwach nawet mieliśmy gotową, ukonstytuowaną, władzę: mieliśmy interregna i kaptury. I owszem, ojcowie nasi, w czasach nawet najsromotniejszego bezrządu, tak byli przegledni, że, na wszelki przypadek, postanowili — rzecz niestychana! — dożywotnich ministrów. A nie były to czczym imiona. Kiedy Starosta Krakowski zdjął głowę nacelnikowi i jednej z najmłodniejszych rodzin naszych; kiedy, w ostatnich nawet czasach, Bieliński tak dowolnie używał marszałkowskiego miecza, nie była wtenczas bezwątpienia władza publiczna, bez potężnej siły. Nie, nie brakowało nam zwierzchności: ilu

(5) Artykuł VII ustawy 3 Maja, jest wyraźnym układem między zwolnikami dwóch konfederacji: Warszawskiej i Radomskiej. Tamci utrzymali dogmat — dynastję; ci, swojego pretendenta — dom Saski. Był to błąd, który drogo oplacilibyśmy. Należało, albo natychmiast oddać berło Friderikowi-Augustowi, albo, co było prościej, obwołać tron dziedzicznym w rodzinie panującego króla. Cóż się stało? Zostawiono Stanisławowi dożywocie. Dożywocie także zaręczyła mu Katarzyna; utrzymała go do śmierci przy tytule i skarbcu królewskim — i w tem może cały sekret akcesji do konfederacji targowickiej i abdykacji jego? A tymczasem Fryderyk nieudła o nadzieję, które lada sejm, lada traktat, obalić mogły. Nie usprawiedliwia to Stanisława-Augusta; lecz kiedy już tylokrotnie doświadczono jego słabości, wypadało, że tak powiem, zastawiać siadła teje słabości?

(4) A mianowicie: dwa powstania Polskie, niezgodą w obozie nieprzyjacielskim, chęć wojowników zaprawiona zaborem Polski i t. d.

obywateli, tyłu prawie mieliśmy urzędników: któryż, pomiedzy nami, nie odziedziczył po przodkach pamiętki posiadane go urzędu? Ostatnie powstanie, — że powiem nawiasem — sta wilo pod tym względem, przykład prawdziwie narodowy. Obrawszy dyktatora, dodaliśmy mu rząd i ministrów, a nad dyktatora, wysadziliśmy straż, a nad strażą był jeszcze Sejm. Prędzjby prawie w zbytku władz i urzędów upatrzeć można przyczynę bezrządu naszego. I na czemże, istotnie, polegał nierząd Polski? O nie na braku władzy, bezwątpienia, tylko — wyznajmy to ze skruchą — na braku najwznioślejszej z cnot obywatelskich, na braku posłuszeństwa i poszanowania dla władzy i prawa. Oto cnota, której bogdaj czy dwuwieczny nie rząd nie wykorzystał z ziemi naszej, a bez której daremnie spodziewalibyśmy się zbawienia! — Na nieszczęście, poprawa nasza trafiła na wiek powszechniej gdzieindziej reakcji przeciwko nadużyciom władzy. Żyjemy w epoce, gdzie ta reakcja tak obłąkała umysły, że poniżenie władzy, poniżenie tej siły w której spoczywa potęga państwa, stało się najprzedniejszym artykułem wiary prawego *patryoty*. « Władza — wyrzekł jeden z ojców społecznego liberalizmu (6) — jest to rak, którego zbyt wiele okroić nie można! » Obłąkanie doszło do stopnia, że dziś, im kto więcej swobód pragnie, im przeto mniej z nich odstąpić chce na korzyść publiczną, na rzecz władzy, tem celniejsze zajmuje miejsce w rzędzie *patryotów*. Wśród panującej zarazy egoizmu, którą miłość swobód osobistych rozpostarła, patryotyzm stracił dawne znaczenie: nie wyraża już gotowości na wszystkie ofiary dla dobra kraju; a patryotą, nie ten jest dzisiaj, kto kocha nad wszystko Ojczyznę, tylko ten co nad wszystko i nad Ojczyznę, wolności swoje przynosi. Cóżby o tem powiedzieli prawodawcy Grecji i Rzymu, co absorbcją nie tylko korzyści, ale nawet i uczuć osobistych, na rzecz publiczną, za niezbędną podstawę Rzeczypospolitej naznaczali! — Patrząc na usiłowania obce, zmierzające wszędzie do poniżenia i powściągnięcia władzy; patrząc jak indziej nieufność ku władzy stała się najgłówniejszym znamieniem prawego *obywatelstwa*, zapomnieliśmy o potrzebie naszej, zapomnieliśmy: że narody, na które spoglądamy, dążą od zbyt ków władzy do wolności, kiedy my, przeciwnie, chronić się mamy przed zbytami wolności, pod opiekę władzy; że, co u nich postępek, to dla nas byłoby cofaniem się; że jeżeli z ich strony, nieufność ku władzy, dałaby się — nie powiem usprawiedliwić, lecz przynajmniej — wytłumaczyć, to my, przeciwnie: tylko ufnością, poszanowaniem, posłuszeństwem, stworzyć możemy taką władzę, jakiej nam potrzeba, — władzę zdolną, razem, i wolność każdego ubezpieczyć, i wystąpić do walki z całą potęgą wrogów naszych. Ale, obłąkani obcymi przykładami, mówim: zginęliśmy zbytkiem ufności i posłuszeństwa! Nie prawda; ale i to przypuściwszy, toż jedno, chwilowe doświadczenie wystarczyłoby miało do pogardzenia ufnością, a dwa wieki doświadczeń, co nam zawsze i zawsze przynosiły zgubę, nie byłyby dostatecznymi na wylczenie nas z nieufności? Bezwątpienia, może czasem omylić ufność, ale na cóż się ośmieli pełnomocnik bez ufności, i któż się z nim wda? Nieufność podwładnych nie wleje w duszę władcy tej energii, której niedostatek tylokrotnie oplakaliśmy, i owszem spłodzić musi wahanie się, niedołęztwo.

Kiedy nam tak ponętne przykłady obce, spojrzymyż na to, co się dzieje pod oczami naszymi — patrzmy: co wygląd ten system nieufności i podejrzania? Oto narzędzie, gotowe do obalenia każdej władzy, jakakolwiek zjawiała się i jeszcze zjawi; a każdej władzy, tej nawet któraby najzbawienniejsze miała zamiary, odejmie czas i moc dokonania onych. Zrodził to, że każda władza, przez instynkt własnego zachowania, trawi wszystkie siły narodu, nie na dobro i obronę jego, tylko na obronę istnienia swojego. Oto zrodził niepojęty prawie antagonizm między obywatelem a rządem: są to dziś dwa szermierze, zawsze w szrankach bojowych, na korzyść, na igra-

szkę i pośmiewisko dla obcych. Żaden rozum nie pojmie, jak naród świątły może taki stan rzeczy ścierpieć. Gdyby los przyjaźny, wyniosł na czoło rządu, męża z nadludzkim geniuszem, zdolnego postawić państwo na szczycie wielkości i szczęścia, na cóżby się to przydało? upałiby, nim jakiegolwiek dzieło dokonałby potrafił, a z genialnych pomysłów jego korzystać nie będzie następcą: zdepczeje, owszem, przez miłość własną, i na ofiarę swojemu stronnictwu, bo tym następcą, koniecznie być musi przeciwnik.

Tak marnowały się u nas przedsięwzięcia bohaterów i ludzi stanu, jakich Polsce nie szczędziła Opatrzność. Z życiem Batorego, Żółkiewskich, Czarnieckich, Sobieskich, ślad dzieł ich zniknął.... Oby przynajmniej dały Nieba, izby własne doświadczenie i obce przykłady stały się nam na przyszłość zbawienną nauką! Kochajmy wolność, ale pamiętajmy, że więcej niż wolność, kochać powinniśmy Ojczyznę. Kochajmy wolność, ale, przez miłość dla Ojczyzny, szanujmy władzę: nie zapominajmy, że jeżeli wolność pożądana jest każdemu, jeszcze pożądana, nie tylko w interesie Ojczyzny, ale nawet w interesie samejże wolności, tęga a trwała władza, bo bez niej nie masz wolności, tylko swawola, a za swawolą, jarmzo. Kochajmyż więc wolność, ale raczej wolność Ojczyzny; własną zaś dla tego tylko bardziej, abyśmy tem większą mieli zasługę, niosąc z niej ofiarę na ołtarz Ojczyzny. Według przykazań s. wiary naszej, kochajmy raczej wolność bliźniego niż własną. A jako dziewica ewanigelji, którą uzdrowiła miłość, wiara i pokora, powstanie ze śmiertelnego łoża Ojczyzna nasza, skoro, miłość dla braci, a ufność i poszanowanie dla władzy, staną się pospolitemi cnotami naszymi.

#### Artykuł nadesłany.

#### ŚMIERĆ KAROLA von ROTTECK \*).

Wielcy pisarze i znakomici ludzie do świata należą, strata ich wszystkie narody zarówno obchodzi. Ale Roteck ma szczególne prawa do wspomnień w dziejach naszej emigranckiej drużyny, jako gorliwy obrońca naszej wolności i naszej sprawy narodowej, jako żarliwy wielbiciel naszego wychodźstwa, jako przyjaciel wielu synów Polski, wreszcie jako członek korespondent byłego towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, i naszego tu w Paryżu towarzystwa literackiego. Niech mi wolno będzie, jako dawnemu jego uczniowi, którego on swoją przyjaźnią zaszczycał, podać ziomkom moim ważniejsze chwile z jego pełnego zasług żywota. Karol Rotteck urodził się w Frejburgu, w dzisiejszem W. K. Badeńskim dnia 1 Czerwca 1775 roku, został doktorem prawa w 1797; a w rok potem professorem zwyczajnym dziejów powszechnych. W 1816 otrzymał stopień i godność radcy nadwornego, w dwa lata później opuścił nauczalnicę (katedrę) dziejów powszechnych, i zaczął wykładać prawo rozumowe i umiejętności polityczne (*Vernunftrecht und staatswissenschaften*). W roku 1819 Uniwersytet Frejburgski obral go posłem, na pierwszy sejm Badeński do pierwszej izby (Senatu). Za powrotem Rottecka z tego sejmku, uczniowie Uniw. przyjęli uroczyste swojego profesora i posła, a miasto Frejburg ofiarowało mu srebrny puhar. Dnia 29 grudnia 1830 w miesiąc po naszym powstaniu, głos wolności rozległ się po Niemczech, a Rotteck jako gorliwy jej obrońca wybrany został jednomyślnie posłem na sejm w 9 powiatach, między któremi znaczniejsze są Frejburg i Konstanz, i już nie do pierwszej izby (senatorskiej), ale do poselskiej należał, aby tem więcej mógł wpływać na sprawę krajową. Sejm ten był pomyslny dla kraju, bo się odprawiał pod zasłoną naszych dział, a rządy Niemieckie drżały ze strachu, bo opiekun ich Mikołaj był za Bugiem, lub też dobrowolnie, jak rząd

\*) Chociaż Redakcja nie może zgodzić się na każde zdanie powyższego artykułu; jednak przez wzgląd na pamiętkę zacnego męża, który tak szczerze kochał Polskę, i tak stale wierzył w jej przyszłość, umieszcza go chętnie.

Badeński, robiły koncesje dotyczące się ulepszeń instytucji wolnych. Czas więc naszej wojny był zniwem okwitych plonów dla całych Niemiec, ztąd poszło owe żywe społeczenie dla sprawy naszej i dla nas samych w czasie przejazdu naszego, społeczenie właściwe serdecznym i oświeconym Niemcom. Ale z upadkiem naszej sprawy nastąpiła reakcja ze strony S. Przymerza, które całym swoim ciężarem rzuciło się na Rzeszę Niemiecką, i wszystkie zaręczenia polityczne, jakie małe księstwa w czasie wojny naszej uzyskały, jednym pociągiem pióra zniszczył sejm Frankfurcki. — Pod nożycami cenzury upadł dziennik *Der Freysinnige* wychodzący w Frejburgu, który naszą sprawę w całym świetle wystawił, z całej siły bronił, a którego głównym redaktorem był Rotteck. Szlachetny ten mąż wraz ze swoim i naszym przyjacielem P. Karolem Weleker i żoną tego ostatniego, która z niezmierną wytrwałością i poświęceniem zajmowała się losem polskiej emigracji, wpływał silnie i bardzo czynnie na komitety polskie, byle tylko nieść pomoc Polakom. Nie było towarzystwa, małego zebrania żeby Rotteck o Polsce i o Polakach nie mówił. Słub, pogrzeb, chrzciny, imieniny, wniosek jaki w izbie poselskiej, powrót z sejmu, uroczystość jaka mniejsza lub większa, uczta dana na cześć jego przez obywateli, były hasłem dla Rottecka aby Polskę i Polaków za wzór innym narodom wystawić.

W czasie mojego w tem mieście pobytu zawsze prawie na podobne uroczystości zapraszany, byłem świadkiem jak ten niezmiernie nasz przyjaciel używał całej mocy swęj wielkiej, uczonej, poetycznej, i głęboko filozoficznej wymowy; aby przekonać swoich słuchaczy, że upadek Polski jest załobą dla całego ucywilizowanego świata i niepowetowaną stratą, tudzież bezpośrednio klęską dla Niemiec. W moich przyjacielskich rozmowach, mawiał mi często Rotteck: « Wy Polacy nigdy stróże Europy przed dziecią północną i wschodnią, oddaliście większe usługi ludzkości i chrześcijaństwu, niż wszystkie inne narody razem wzięte, ale ostatnia wojna wasza była pełna nadziei dla Niemiec i dla całej Europy; gdybyście byli wygrali a raczej gdybyście mieli lepszy rząd, bo wygrana była przy was, ja może nie nazywałbym się dzisiaj Badeńczykiem ale Niemcem; święte przymierze byłoby w łeb wzięło, a coby się było stało z wielką rodziną słowiańską to wy sami najlepiej wiecie. Inną razą widząc mnie pogrążonego w smutku, mawiał mi: mój przyjacielu, nie martw się, nie rozpaczaj, prawda, niemasz Polski, ale się zowieś Polakiem; a ja stary mam niby swoje ojczyznę ale mi niewolno nosić imienia jej syna, bo któż zna Baden i Badeńczyków, a Polskę wszyscy znają. Wejdz tylko w te góry (Schwartzwald) i zapytaj się małych dzieci wiejskich w naszym dzikim czarnym lesie; nie wiedzą zapewne jak się zowie wioska pograniczna, a nawet w jakim kraju ich rodzina leży. Lecz za to nauczą cię niezawodnie twoich narodowych piosenek, pokażą ci obrazy twoich wodzów, opiszą ci w szczegółach znacznie większe bitwy wasze, bo to były bitwy, których odgłos przedarł się i do najdalszej chaty czarnogórskiego goralą. Też same dzieci, prosić cię będą choć o pogłaskanie na pamiętkę żeś Polak, i dziwić się będą, że wy podobni do innych ludzi, nadludzkie robiliście wysilenia. W czasie przejazdu swojego przez Frejburg, zatrzymał się u mnie przez dni kilka mój przyjaciel szkolny L. O.... jeden z Belwederczyków, [przedstawiłem go Rotteckowi, który mu te pamiętne wyreczył słowa: « Mój kochany Panie więcej zrobiłeś w jednej chwili, pamiętnęj nocy 29 listopada dla wolności, niż ja com w jej obronie beczkę atramentu spotrzebował i tyle ryz papieru zapisał. Wszystkie prace moje są niczem w porównaniu z tem coś Pan zrobił. » Niemcy stracili z Rotteckiem wielkiego pisarza, historyka filozofa i publicystę i nie prędko znajdą godnego zastępcę.

Ważniejsze dzieła jego są: *Allgemeine Geschichte*, 9 tom. trzynastę wydań, i *Vernunftrecht und Staatswissenschaften* 4 tomy, dwa wydania, nadto był on wydawcą spólnie ze swoim przyjacielem Karolem Weleker dzieła ważnego pod napisem *Staatslexicon* (Słownik stanu) czyli *Encyklopedja polityczna*,

której już wyszło 10 dużych tomów, i ostatni zeszyt dzieła tego zawiera głoskę L. że nic nie powiem o wielu pismach historycznych i politycznych które w rozmaitych dziennikach i osobnych broszurach rozproszone formowałyby kilkanaście tomów. Jego *Allgemeine Geschichte* zyskały oklask powszechny, ale *Vernunftrecht*, to jest prawo rozumowe albo filozoficzne, było jak sam zwykł mawiać, ulubionem dzieckiem jego. Rozmaite akademie jak Bawarska, Polska, Francuzka i wiele innych oceniając jego zasługi literackie mianowały go członkiem swoim. Jego uczniowie i ziomkowie z rozmaitych krain rzeszę niemiecką składających, szanując charakter Rottecka i uwielbiając zasady których z zapałem w swoich dziełach bronił, składali mu od r. 1830 rozmaite honorowe pamiętki, które zebrane były razem i uporządkowane w szafie kosztownej roboty i wielkiej wartości, ofiarowanęj mu przez miasto Freiburg, a wierzch której wieńczy korona obywatelska przysłana mu w upominku ze Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, są piękniejszą nagrodą za jego cnoty obywatelskie i literackie niż ordery lub wielkie płace, któremi panujący obypywać zwykli. Wybitny w r. 1832 medal z jego popiersiem bardzo trafionem, na którego odwrotnęj stronie czytamy godło jego: *Licht und Recht*, (światło i prawo) więcej mowi na korzyść jego niż wszelkie pochwały. Nazwano go za życia Lafajetem niemieckim, ale mnie się zdaje że pamięć jego dłużej trwać będzie niż Lafajeta (o którym jako Polak bez rozróżnienia mówić nie mogę), bo ten ostatni tylko za życia wpływał na losy swojej ojczyzny i wspierał usiłowania innych narodów, które o wolność walczyły; Rotteck zaś mniej głośno ale tem pewniej działał, bo w pismach swoich i dla najodleglejszych pokoleń rzucił nasiona, które prędkiej czy później pożądane wydadzą dla ogólnej cywilizacji owoce. Przebiegłszy czynnie i użytecznie zawód swój ziemski, po dwu miesięcznej chorobie rozstał się Rotteck z tym światem dnia 26 listopada jako prawdziwy chrześcianin, na łonie licznęj i szanownęj swojej rodziny przeżywszy lat 65.

Zjęty snem wiecznym spoczywaj drogi cieniu, niech te kilka słów, które żal, smutek, wdzięczność i przyjaźń natchnęły, będą dla ciebie jedyną nagrodą za twoję miłość dla Polski, niech wie szanowna twoja rodzina i liczni twoi przyjaciele, że Polak za usługi Ojczyźnie lub ziomkom niesione wdzięcznym być umie; niech ten listek cyprysu uszczknięty i położony na grobowcu twoim ręką nieszczęśliwego wychodnia polskiego, będzie słabem wywiązaniem się z długu, którym u Ciebie za życia jako twoj uczeń przyjaciel i Polak zaciągnął.

Paryż, d. 6 grudnia 1840.

H. N. BONKOWSKI,

Doktor Praw.

*Journal des Debats*, z dnia 17 Grudnia. Zgodnie z ogłoszonym porządkiem, Jenerałowie i oficerowie niższych stopni wojsk polskich, znajdowali się na obchodzie żałobnym Napoleona, postępowali zaraz za szlachetnymi szczątkami Gwardji Cesarzkiej, odznaczając się postawą i twarzami prawdziwie żołnierskimi. Widzieliśmy Jenerałów: Sierawskiego, Bema, Rybińskiego, Dwernickiego, Skarzynskiego, Soltyka, Gawronskiego, Dembińskiego; między niemi kilku dekorowanych oficerskimi krzyżami Legii-Honorowej a jednego komandorskim; przez wszystkie legiony gwardji narodowej, witani byli głośnymi okrzykami: niech żyje Polska! niech żyją Polacy! — Zaiste ci szlachetni weterani, ocaleni w morderczych wojnach cesarstwa, zasłużyli prowadzić orszak żałobny Napoleona; towarzysze broni tych walecznych żołnierzy którzy 1812 roku podczas przeprawy wojsk francuskich przez Niemen, wysłani byli przez Cesarza do zmierzenia głębokości téj rzeki, i będąc porwanymi przez jej szparki bieg, wykrzykiwali jeszcze wznosząc ręce po nad fale które ich porywały: niech żyje Francja! niech żyje Cesarz!